

**Ewa Kujawska-Lis**

Katedra Filologii Angielskiej

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

**Andrzej Lis-Kujawski**

Katedra Psychologii Rozwoju i Edukacji

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## ZATOPIONE W TŁUMACZENIU. KILKA UWAG O (NIE)KOMPETENCJI TŁUMACZA W KONFRONTACJI Z WIEDZĄ CZYTELNIKA

**Key words:** translation, translator's competence, meta-competence, specialist language, military and naval terminology

W roku 1972 ukazał się przełomowy artykuł Jamesa S. Holmesa *The Name and Nature of Translation Studies*, który powszechnie uznawany jest za podwaliny dziedziny naukowej nazywanej w krajach anglojęzycznych *Translation Studies* [Gentzler 2001, 93], a w Polsce translatoryką, translatologią bądź przekładoznawstwem. Autor zdefiniował w nim, czym powinna się zajmować nowa wówczas dyscyplina. Od tego czasu dynamicznie zaczęły się rozwijać między innymi badania nad kompetencjami tłumacza. Nie znaczy to oczywiście, że nikt wcześniej nie pisał o tym zagadnieniu. Choćby w Polsce Wacław Borowy chwalił specyficzną umiejętność zdobywania przez tłumacza wiedzy, którą współcześnie nazwać można by kompetencją: „Julian Brona, jeden z tłumaczy Tołstoja, znalazłszy w tekście jakiś obcy sobie szczegół z zakresu budownictwa drzewnego, nie poprzestał na słownikowym wyjaśnieniu, ale poszedł na pobliską budowę, żeby rzecz na własne oczy zobaczyć i od cieśli się dowiedzieć, jak ją po polsku nazywają. Podobnie u muzyczki informował się o wyrażeniach muzycznych” [Borowy 1955, 28]. Niemniej jednak James S. Holmes stworzył projekt opisujący zadania nowej dyscypliny, w którym kwestie związane z kompetencjami tłumacza badacze mogli rozpatrywać zarówno z punktu widzenia teorii (*Theoretical Translation Studies*), jak i praktyki, w odniesieniu do nauczania przyszłych tłumaczy w ramach *Applied Translation Studies* (translatoryki stosowanej). Powstały zatem różnorodne typologie i kategoryzacje kompetencji tłumacza.

W tradycyjnym i powszechnym ujęciu kompetencje tłumacza obejmują wszystkie umiejętności niezbędne do wykonania przekładu międzyjęzykowego. Mona Baker, kontrastując kompetencję (*competence*) z wykonaniem (*performance*), określa tę pierwszą jako „poziomy opis, pozwalający teoretykowi na sporządzenie listy opcji, dostępnych tłumaczowi w danym kontekście”, a wykonanie to „podzbiór opcji, które tłumacze wykorzystują w rzeczywistości” [Baker 2005, 164; tłum. z j. angielskiego E. Kujawska-Lis]. Widać tu wyraźnie rozróżnienie między konstruktem teoretycznym (kompetencja) a jego realizacją w praktyce (wykonanie). Kompetencja tłumaczeniowa to termin ogólny, a składa się na nią kilka różnych typów kompetencji, między innymi: językowa, kulturowa/encyklopedyczna, pragmatyczna oraz psychologiczna i logiczna<sup>1</sup>. Podstawową kompetencją tłumacza jest bez wątpienia kompetencja językowa odnosząca się do obu języków: wyjściowego i docelowego. Obejmuje ona kompetencję leksykalną, składniową, prozodyczną, stylistyczną, dyskursywną [Pisarska, Tomaszkiwicz 1998, 82]. Kompetencja encyklopedyczna to, ujmując rzecz w skrócie, cały bagaż wiedzy i informacji, które ma do dyspozycji tłumacz, czyli cały bagaż kognitywny, który zgromadził w ciągu swojego życia [Pisarska, Tomaszkiwicz 1998, 82]<sup>2</sup>. Kompetencja pragmatyczna, bądź retoryczno-pragmatyczna, to wiedza dotycząca funkcjonowania dyskursu, reguł rządzących procesem komunikacji, czyli orientowanie się w relacjach między uczestnikami aktu komunikacji [por. Dąmbska-Prokop 2000, 110; Pisarska, Tomaszkiwicz 1998, 84–88].

Więcej uwagi chcielibyśmy poświęcić kompetencji nazywanej psychologiczną. Wspólnie z kompetencją logiczną miałyby ona przyczyniać się do rozumienia i interpretowania znaczenia tekstu, dzięki procesom logicznego rozumowania. W takim ujęciu przebieg procesów poznawczych zależy od predyspozycji psychicznych (w tym umiejętności koncentracji, opanowania itp.), a także od strategii samokontroli, które potrafi stosować tłumacz. Podkreśla się także potrzebę uświadamiania sobie przez tłumacza operacji dokonywanych w czasie pracy, umiejętność ich porządkowania oraz zdolności do wyciągania wniosków [por. Dąmbska-Prokop 2000, 109].

Innym, szczególnie istotnym aspektem wydaje się aspekt społeczny związany z kompetencjami tłumacza, gdyż przekład traktowany jest jako swego rodzaju interakcja między uczestnikami aktu tłumaczenia, zwłaszcza nadawcą komunikatu (tłumaczem) i jego odbiorcą [Risku w: Dąmbska-Prokop 2000, 110]. W przypadku przekładu pisemnego, w którym interakcja jest wyłącznie teoretyczna, aspekt społeczny oznacza, że na tłumaczu spoczywa cała odpowiedzialność za sukces aktu komunikacji: to tłumacz musi zrozumieć tekst wyjściowy, wykorzystując do tego wszystkie dostępne mu kompetencje, a następnie podjąć takie decyzje przekładowe (wykonanie), aby odbiorca prawidłowo zinterpretował i zrozumiał tekst docelowy.

Kończąc pierwszą część rozważań dotyczących kompetencji tłumacza, zauważyć należy, że traktowane są one w literaturze w sposób komplementarny i równorzędny, jako

<sup>1</sup> Por. hasło „Kompetencje tłumacza” w *Małej encyklopedii przekładoznawstwa* pod redakcją Urszuli Dąmbskiej-Prokop, w której omówiony jest dokładnie każdy z tych typów kompetencji [2000, 109–110].

<sup>2</sup> Marianne Lederer dodatkowo rozpatruje kompetencję encyklopedyczną w odniesieniu do wiedzy pozajęzykowej i kontekstu kognitywnego [por. Pisarska, Tomaszkiwicz 1998, 82–83].

zbiór równoważnych i uzupełniających się umiejętności. W założeniu tłumacz powinien posiadać je wszystkie w stopniu wystarczającym do efektywnego pełnienia swojej roli. Innymi słowy, w literaturze przedmiotu nie podkreśla się nadrzędnej roli którejkolwiek z tych kompetencji. Harmonijne ich połączenie powinno, teoretycznie, skutkować przekładem, który można uznać za wolny od błędów.

Zdarzyć się jednak może, że brak określonych kompetencji tłumacza (lub niedostateczne przełożenie posiadanych kompetencji na wykonanie zadania, jakim jest przekład międzyjęzykowy) zostaje wychwycony przez odbiorcę docelowego, którego wiedza i kompetencje przewyższają te, jakimi dysponuje tłumacz. Prowadzi to do zaburzenia przebiegu komunikacji, gdyż efekt pracy tłumacza zamiast spełniać swe podstawowe funkcje związane z kontaktem międzykulturowym i międzyjęzykowym (a w przypadku przekładu tekstu literackiego – dostarczenia przeżyć natury estetycznej) prowadzi do uzasadnionej frustracji czytelnika docelowego.

Przedmiotem niniejszych rozważań będzie wpływ, jaki brak określonych kompetencji tłumacza ma na recepcję tekstu przez czytelnika (w tym przypadku czytelnika posiadającego wiedzę fachową na temat poruszany w czytanim dziele). Nie jest naszym celem jedynie wytykanie błędów tłumacza, bo jak wskazywał Holmes, tropienie błędów i piętnowanie tłumacza samo w sobie nie powinno być przedmiotem badań nad przekładem. Chcemy przyjrzeć się skutkom, jakie niesie ze sobą niekompetentne tłumaczenie (wykonanie) oraz spróbować odnaleźć przyczynę popełnionych błędów<sup>3</sup>. Podstawą naszych rozważań i materiałem empirycznym będzie polska wersja książki Alexa Kershawa *Ucieczka z głębin. Historia legendarnego okrętu podwodnego i jego walecznej załogi* w przekładzie Anny Sak<sup>4</sup>. W oryginale książka ukazała się pod tytułem *Escape from the Deep. The Epic Story of a Legendary Submarine and Her Courageous Crew* w roku 2008<sup>5</sup>. Jak zachęca na swojej witrynie internetowej wydawnictwo Znak, jest to:

Niezwykła opowieść o katastrofie najśłynniejszego amerykańskiego okrętu podwodnego oraz walce o przetrwanie, którą musiała stoczyć jego załoga. USS Tang – okręt podwodny amerykańskiej marynarki wojennej – jest legendą: zatopił więcej jednostek nieprzyjaciela, uratował więcej zestrzelonych lotników i przeprowadził więcej ataków niż jakakolwiek inna aliancka łódź podwodna działająca w rejonie Pacyfiku. W październiku 1944 jego dobra passa się skończyła. Odpalenie ostatniej torpedy zamiast spodziewanego spokojnego rejsu do domu spowodowało śmierć niemal połowy załogi. Pozostali, uwięzieni w spoczywającym na dnie wraku, musieli podjąć heroiczną walkę o przetrwanie – zagrożeniem były nie tylko kurczące się zapasy tlenu, ale i grad zrzucanych przez Japończyków bomb głębinowych. Uratowało się zaledwie dziewięciu marynarzy<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> Ponieważ zasadniczym celem artykułu jest rozważenie kompetencji przekładowych oraz wpływu niekompetentnego przekładu na recepcję tekstu przez czytelnika-fachowca, nie podejmujemy się tu próby całościowej oceny omawianego przekładu. Nie będziemy zatem pisać o pozytywnych aspektach przedmiotowego przekładu.

<sup>4</sup> Nasze rozważania zainspirowane zostały niezwykle krytycznymi uwagami dotyczącymi tego przekładu, przedstawionymi nam przez miłośnika morza i literatury marynistycznej, który wolał pozostać anonimowy. Składamy mu ogromne podziękowania za podzielenie się z nami swoimi uwagami i fachową wiedzą.

<sup>5</sup> Ukazywała się następnie ze zmienionym podtytułem: *A True Story of Courage and Survival during World War II*.

<sup>6</sup> <http://www.znak.com.pl/kartoteka,ksiazka,2587,Ucieczka-z-glebin> [1.07.2014].

Już z tego opisu wynika wyraźnie, że jest to książka, która obfituje w słownictwo specjalistyczne dotyczące terminologii morskiej. I tak rzeczywiście jest, zatem tłumacz powinien być przygotowany na poszerzenie swojej wiedzy w tym zakresie, jeśli nie jest specjalistą w tej dziedzinie. Wymienione wcześniej kompetencje tłumacza nie uwzględniają jednej, bardzo ważnej naszym zdaniem, umiejętności, która polega na zdobywaniu wiedzy niezbędnej do przetłumaczenia danego tekstu. Trudno bowiem oczekiwać, że kompetencja encyklopedyczna każdego tłumacza (czyli wiedza, jaką zgromadził przez całe życie) jest wystarczająca do przetłumaczenia każdego tekstu. Wręcz przeciwnie – kompetencja encyklopedyczna nie jest stała, jest wciąż rozbudowywana, a niezbędna do jej rozszerzania jest właśnie umiejętność ciągłego zdobywania wiedzy i dostrzegania jej braków. Wiąże się ona ze swego rodzaju wyczuciem, że za komunikatem, często zupełnie dla tłumacza zrozumiałym, kryje się coś więcej, co trzeba odkryć lub sprawdzić. Taka właśnie umiejętność wydaje się niezbędna w przypadku tłumaczenia tekstów, w których pojawiają się terminy fachowe z jakiegokolwiek dziedziny. Umiejętność taką można byłoby traktować jako oddzielną „kompetencję badawczą”. Może być ona jednak ujęta jako poszerzenie rozumienia kompetencji psychologicznej tłumacza – do tej dyskusji powrócimy w dalszej części artykułu. Na razie będziemy ją nazywać roboczo właśnie „kompetencją badawczą”.

Problemy z przekładem tekstów zawierających terminologię dotyczącą realiów morskich mają w Polsce długą historię. Już na początku XX wieku, gdy pojawiły się pierwsze przekłady utworów Josepha Conrada o tematyce morskiej, tłumaczom zarzucano brak wiedzy w tym zakresie bądź starano się ich pomyłki wytłumaczyć i usprawiedliwić. Wskazywano, że w tym okresie słownictwo morskie w języku polskim było wypadkową frazeologii zaczerpniętej z języka holenderskiego, przejmowanej od XVII wieku, z niemieckiego, z którego zapożyczali Kaszubi, oraz z angielskiego [Najder 1975, 201], co było znacznym utrudnieniem dla tłumaczy, szczególnie, że nie mieli oni fachowej wiedzy. Żargon ten był tak obcy przeciętnemu czytelnikowi, że w *Międzymorzu* Stefan Żeromski zamieścił słowniczek terminów, uzasadniając: „Dla uniknięcia niejasności oraz posądzeń o tworzenie neologizmów, co może się nasunąć wskutek wprowadzenia pewnych nowych nazw i określeń, podaję tutaj miejsce narodzin każdego z tych przybłądów do literackiego, wielkomiejskiego języka” [Żeromski 1949, 363]. Źródłem większości terminów stosowanych przez tłumaczy był *Słownik morski* z roku 1930, który był adekwatny w pierwszej połowie XX wieku. W miarę rozwoju języka morskiego w Polsce stał się on pozycją anachroniczną, a mimo to czerpali z niej także późniejsi tłumacze Conrada [Milewski 1964, 7]. O tym, że terminologia związana z realiami morskimi wciąż jest wyzwaniem dla tłumaczy, świadczy przedmiot niniejszej analizy<sup>7</sup>.

W *Ucieczce z głębin* wielokrotnie używane jest słowo „kapitan” w odniesieniu do dowódcy okrętu podwodnego USS Tang, jak również dowódcy okrętu japońskiego.

<sup>7</sup> Nadużywanie terminów „marnista”, „marnistyka”, „marnistyczny” i wyrażen, takich jak: „terminologia nautyczna” oraz „słownictwo żeglarskie”, gdy chodzi o terminologię morską, w której skład wchodzi terminy nautyczne i żeglarskie, krytykował Brocki [por. Brocki 1961a, b; Brocki 1972], dlatego w niniejszych rozważaniach staramy się unikać tych terminów.

Pojawia się ono już w drugim akapicie: „Niewielu kapitanów okrętów podwodnych zdecydowałoby się w tej sytuacji na atak” [Kershaw 2010, 19]. W zasadzie wydaje się, że nie ma w tym przekładzie nic zdrożnego. Jest to dość bliski, żeby nie powiedzieć dosłowny, przekład oryginału: „Few submarine captains would have pressed on with their attacks” [Kershaw 2009, 3]. Laik nie dostrzeże tu problemu, który widoczny jest gołym okiem dla czytelnika, mającego choćby podstawową wiedzę z zakresu terminologii morskiej i wojskowej. Otóż rozróżnić należy kierownika jednostki handlowej, który nosi tytuł „kapitana”, a dowódcę jednostki wojennej. W tym drugim przypadku, dowódca może mieć stopień wojskowy kapitana marynarki wojennej, ale tylko w odniesieniu do polskiej Marynarki Wojennej, ponieważ w amerykańskiej stopień taki wśród niższych oficerów nie istnieje. Przy czym osoba posiadająca stopień wojskowy kapitana nie musi być na danym okręcie jego dowódcą. Innymi słowy, w przekładzie nagminnie dochodzi do mylenia funkcji (dowódca) ze stopniem (kapitan). Sytuacja jest o tyle skomplikowana, że nazwy stopni wojskowych nie pokrywają się w różnych systemach. I tak: odpowiednikiem *captain* – stopnia wojskowego w marynarce wojennej USA jest *komandor* w polskiej Marynarce Wojennej; natomiast odpowiednikiem polskiego stopnia wojskowego kapitana marynarki jest w marynarce wojennej USA *lieutenant*. Przy czym bohater opowieści Dick O’Kane nie ma stopnia kapitana w polskim rozumieniu tego terminu. Tłumaczka nie dostrzega, że rzeczownik *captain* stosowany jest w książce w odniesieniu do funkcji, jaką O’Kane spełnia na swojej jednostce – czyli dowódcy. *Captain* w języku angielskim definiowany jest jako „the person in charge of a ship or boat, especially an officer in the navy” (osoba dowodząca okrętem lub statkiem, zwłaszcza oficer marynarki) [Collins Cobuild 1990, 204], co ewidentnie odnosi się w tym kontekście do spełnianej funkcji. Anna Sak nie uwzględniła zasadniczej różnicy między funkcją i stopniem i albo wybiera pierwszy ekwiwalent ze słownika, albo mamy tu do czynienia z typowym „fałszywym przyjacielem”<sup>8</sup>. Jest to błąd zaliczany przez Krzysztofa Hejwowskiego do kategorii błędów tłumaczenia syntagmatycznego, niezależnie czy zinterpretujemy wybór tłumaczki jako *dictionary equivalent* czy *false friend* [Hejwowski 2004, 203–204]<sup>9</sup>. Wynika on z braku adekwatnej kompetencji encyklopedycznej (rozdzielanie między funkcją a stopniem) i opieraniu się na intuicji<sup>10</sup>, co z kolei prowadzi do nielogiczności wewnątrztekstowych: „Niewielu kapitanów okrętów podwodnych zdecydowałoby się w tej sytuacji na atak. Tylko ci najbardziej wojowniczy, tacy jak komandor porucznik O’Kane, braliby pod uwagę możliwość podjęcia walki” [Kershaw 2010, 19]. Niezorientowany czytelnik ma uzasadnione prawo zadać sobie w tym momencie pytanie, czy

<sup>8</sup> *Wielki słownik angielsko-polski PWN-Oxford* podaje: „captain 1. Mil kapitan; naval – komandor 2. (on plane, merchant ship) kapitan” [2004, 172].

<sup>9</sup> Termin „fałszywy przyjaciel” to tłumaczenie z języka angielskiego (*false friend*) oraz francuskiego (*faux amis*), który dobrze oddaje złudność opierania się przez tłumacza wyłącznie na intuicji. W Polsce w odniesieniu do tego typu błędów stosowany jest termin „heterofemia międzyjęzykowa”, który oznacza „błędne użycie jednostki jednego języka podobnej pod względem formy (wymowy lub pisowni) do jednostki innego języka, mającej znaczenie odmienne” [Grosbart 1984, 31–32].

<sup>10</sup> Nie jest to zatem błąd, który można skwitować stwierdzeniem, że tłumaczka nie zjrzała do słownika. Ekwiwalenty podawane przez słowniki nie rozjaśniają sytuacji – niezbędna jest w tym przypadku szersza wiedza fachowa, czyli kompetencja encyklopedyczna.

O’Kane był kapitanem czy komandorem porucznikiem; czytelnik, który ma wiedzę na temat terminologii wojennomorskiej od pierwszych akapitów książki zaczyna odczuwać frustrację. Wiadomo bowiem, że O’Kane ma stopień komandora porucznika, opisywany jest jednak jako kapitan.

Irytacja czytelnika narasta, gdy napotyka on na następujący dialog:

- Kapitanie – rzekł Savadkin – gdybym wiedział, że tak wygląda bombardowanie głębinowe, chyba bym został na okrętach nawodnych.
- Wydawało ci się, że bomby wybuchają blisko, bo nie przywykłeś do takich ataków – odparł O’Kane. [Kershaw 2010, 25]

Nie jest przyjęte na jednostkach wojskowych zwracać się do dowódcy per „kapitanie”. Jest to możliwe na jednostkach handlowych, ale w opisywanym przypadku kontekst jest ewidentny. I choć w oryginale Kershaw nie decyduje się w tej wymianie na regulaminowe *Sir!*, wybierając bardziej nieformalny zwrot: „Captain – said Savadkin – if I had known that depth charges would be like those, I might have stayed in surface ships” [Kershaw 2009, 9], to tłumacz powinien uwzględnić zwyczaj panujący w marynarce i wybrać odpowiednik „dowódca”, ponieważ w takim właśnie sensie użyte jest słowo *captain*. Rozpoczęcie dialogu od „Dowódco...” wydaje się jednak sztuczne. Można zatem było tu całkowicie pominąć bezpośredni zwrot do interlokutora i zacząć od: „Gdybym wiedział, – rzekł Savadkin”. Wówczas i wilk byłby syty (czytelnik-fachowiec, którego nie raziłby zwrot „kapitanie”) i owca cała (czytelnik-laik, który odebrałby wypowiedź jako całkiem naturalną).

Frustracja czytelnika-fachowca osiąga apogeum, gdy widzi zdjęcie z następującym podpisem: „Kapitan Richard O’Kane w Annapolis przed ukończeniem Akademii Marynarki Wojennej, 1934” [Kershaw 2010, wkładka po stronie 64]. Zawiodła tu tłumaczkę nie tylko kompetencja encyklopedyczna, czego skutkiem jest używanie odpowiednika „kapitan”, lecz także logiczna i retoryczno-pragmatyczna. Rozumując logicznie, przed ukończeniem akademii czy nawet w momencie jej ukończenia O’Kane nie mógł mieć stopnia kapitana, lecz stopień najniższy. Jeśli chodzi o kompetencję retoryczno-pragmatyczną, tłumaczka ignoruje interpunkcję oryginału: „The captain. Richard O’Kane at Annapolis before his graduation in 1934” [Kershaw 2009, 128]. Kropka po wyrażeniu *the captain* oznacza, że traktować je należy jako odrębne wypowiedzenie, a nie łączyć z następującym po nim nazwiskiem. Zatem biorąc pod uwagę cały tekst, podpis pod fotografią to po prostu: „Dowódca. Richard O’Kane...”. Kompetencja badawcza, a więc umiejętność dostrzeżenia, że „coś tu nie pasuje” i trzeba to sprawdzić, zaowocowałyby zdobyciem informacji, że absolwenci po ukończeniu czteroletnich studiów na Akademii Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych w Annapolis otrzymują stopień wojskowy podporucznika marynarki (*ensign*), co notabene widać na fotografii – na rękawie munduru O’Kane’a widnieją dystynkcje najniższego stopnia oficerskiego – *ensign* właśnie<sup>11</sup>. Kompetencja retoryczno-pragmatyczna związana z funkcjonowaniem dyskursu

<sup>11</sup> Powszechnym zwyczajem wojskowym jest fotografowanie się w taki sposób, aby widoczne były dystynkcje.

pomogłaby lepiej zinterpretować podpis pod fotografią. Wykorzystanie kompetencji badawczej pozwoliłoby na sprawdzenie, co oznacza liczba pasków (dystynkcji) na rękawie munduru bądź zdobycie informacji dotyczącej stopnia przyznawanego przy ukończeniu wspomnianej akademii, co w dobie powszechnego dostępu do Internetu zajmuje około 10 sekund.

Odwrotna sytuacja – czyli mylenie stopnia z funkcją – również zdarza się w przykładzie *Escape from the Deep*. W polskiej wersji dowódcy okrętów określani są mianem „komandor”, na przykład: „O’Kane i inni komandorzy okrętów podwodnych” [Kershaw 2010, 36], „Miał nadzieję, że na piątym patrolu, dla niego zapewne ostatnim w roli komandora, Tang ostatecznie przypieczętuje swój rekord” [Kershaw 2010, 41], czy „Culp spojrział uważnie na amperomierz, wiedząc, że jeśli komandor zarządzi całą naprzód, będzie to olbrzymie obciążenie dla akumulatorów” [Kershaw 2010, 57]. W tych i innych podobnych przykładach z kontekstu wynika, że chodzi o osoby dowodzące danymi jednostkami. W języku polskim „komandor” to stopień oficerski w polskiej Marynarce Wojennej. Już z tej definicji wynika, że zastosowany ekwiwalent nie pasuje do realiów. Jak podaje najprostsze źródło, jakim może posłużyć się współcześnie tłumacz – wielojęzyczna Wikipedia – „W związku z tym, że w Wielkiej Brytanii i USA *captain* to polski *komandor*, a *commander* to *komandor porucznik*, często występują omyłki w tłumaczeniach”<sup>12</sup>. I rzeczywiście z takimi pomyłkami mamy do czynienia w *Ucieczce z głębin*. O ile prawidłowo tłumaczony jest stopień O’Kane’a, który faktycznie miał stopień *Commander*, jako komandor porucznik, na przykład na stronie 19, o tyle przytoczone powyżej przykłady są całkowicie błędne. Nie można bowiem występować w roli komandora (nawet jeśli przyjmiemy, że tłumaczka chciała uniknąć dwuczłonowej nazwy „komandor porucznik”), skoro jest to stopień. Stopień albo się ma, albo się go nie ma. W tych przypadkach błędnie przetłumaczone zostało słowo *commander*, które w języku angielskim ma dwa znaczenia: „an officer in an army, navy, or air force who is in charge of a particular military operations or organization”, czyli po prostu dowódca (funkcja), oraz „an officer with a particular rank in the Royal Navy” [Collins Cobuild 1990, 276], czyli stopień. Zwykle rozróżnienie to jest ewidentne na poziomie graficznym, gdyż słowo to odnoszące się do funkcji pisane jest małą literą, a do stopnia – wielką. Ponownie zawodzi tłumaczkę kompetencja encyklopedyczna (brak wiedzy) oraz kompetencja logiczna (wnioskowanie na podstawie kontekstu), a przy tym uwidacznia się problem z kompetencją językową, która obejmuje także znajomość ortografii. Pisownia tego samego wyrazu wielką lub małą literą stanowi w tym przypadku zasadniczą różnicę i powinna wyczulić tłumacza, że coś się za różną pisownią kryje (brak kompetencji badawczej).

Problem z odpowiednim zaszerzegowaniem tekstu pod względem retorycznym, wynikający bezpośrednio z nieadekwatnej kompetencji encyklopedycznej (znajomość realiów) dotyczy także kolejnego słowa odnoszącego się do dowódcy, mianowicie *skipper*. Kershaw kilkakrotnie używa tego rzeczownika w swoim tekście, przykładowo: „The bond was special, for a submarine skipper has absolute power over life and death, far more than the commander of a surface ship” [Kershaw 2009, 25]. W tym zdaniu, aby uniknąć

<sup>12</sup> <http://pl.wikipedia.org/wiki/Komandor> [1.07.2014].

powtarzania tego samego wyrazu autor wprowadza *skipper* dla dowódcy okrętu podwodnego i *commander* dla dowódcy jednostek nawodnych. W kolejnych przykładach: „But, he added, his skipper had never cracked” [Kershaw 2009, 195] czy „Get up there and talk to the skipper, said Springer” [Kershaw 2009, 68] z kontekstu wynika, że chodzi o dowodzącego jednostką, w tym przypadku okrętem wojennym. Kershaw w sumie sięga po ten rzeczownik 6 razy. W oryginale nie jest to słowo rażące, gdyż oznacza po prostu „the captain of a ship or boat” [Collins Cobuild 1990, 1363], zatem jest to osoba dowodząca jednostką pływającą<sup>13</sup>. Najbliższym polskim odpowiednikiem jest „szyper”, co stanowi adaptację fonetyczną słowa pochodzącego z języka niemieckiego lub holenderskiego<sup>14</sup>. O ile jednak w języku angielskim *skipper* ma szersze znaczenie jako dowódca jednostki pływającej, o tyle „szyper” w języku polskim zarezerwowany jest dla określenia osoby dowodzącej jednostką handlową bądź rybacką<sup>15</sup>. Innymi słowy, „szyper” może być potraktowany w kategoriach hiponimu (słowo o węższym polu semantycznym) w odniesieniu do *skipper* i stosowany jako jego odpowiednik wyłącznie w kontekście niewielkiego statku cywilnego. W innych przypadkach, takich jak okręt wojenny, ekwiwalentem powinien być „dowódca”. Nieświadoma tego faktu tłumaczka popełnia ten sam błąd, co wcześniej – tłumaczy syntagmatycznie („fałszywy przyjaciel”). Dla znawcy przedmiotu taki wybór ekwiwalentu brzmi obraźliwie, gdyż nazywanie oficera marynarki wojennej szyprem jest nie tylko nietaktem, ale go dyskredytuje. Przykładowo: „Z reguły [wiceadmirał Lockwood] nie dawał swoim szyprom możliwości wyboru misji” [Kershaw 2010, 39] brzmi tak, jakby Lockwood nie znał się na terminologii morskiej (co jest mało prawdopodobne) bądź traktował podlegających mu dowódców z wyższością czy wręcz pogardą (co jest niezgodne z rzeczywistością). „Wyjdź na górę i pogadaj z szyprem! – polecił [Frank Springer] Caverly’emu” [Kershaw 2010, 80] ma podobny wydźwięk – tym razem nietaktem wykazuje się Springer w odniesieniu do swego dowódcy O’Kane’a. Tłumaczenie syntagmatyczne bądź poleganie wyłącznie na intuicji, bez gruntownego sprawdzenia, w jaki sposób funkcjonują i używane są dane słowa w języku docelowym w określonych kontekstach, skutkuje przekładem, który zaburza jego recepcję przez czytelnika docelowego o odpowiedniej wiedzy. Można argumentować, że w dialogach, kiedy o swoim dowódcy wypowiadają się podwładni, *skipper* może zostać zastąpiony ekwiwalentami dynamicznymi, np. „szef” czy nawet „stary”. W końcu jest to historia fabularyzowana i zadbać można o naturalność wypowiedzi postaci, zakładając, że rozmawiający ze sobą marynarze nie zawsze posługują się terminem oficjalnym. O ile takie wykorzystanie

<sup>13</sup> W drugim znaczeniu tego słowa jest to jeszcze bardziej ewidentne: „the captain of a team in sport such as football” [Collins Cobuild 1990, 1363], a więc po prostu kapitan jako funkcja.

<sup>14</sup> Etymologia tego rzeczownika w języku angielskim jest dość skomplikowana. Podstawą słowotwórczą *skipper* jest słowo *skip* pochodzące z języka gockiego z IV wieku. Słowo angielskie mogło zostać zapożyczone z holenderskiego *scipper* (od *scip*) bądź średnio-niemieckiego. W języku średnio-niemieckim (i skandynawskim) *schifherre* bądź *schiphere* oznaczało „kapitan jednostki pływającej”. We współczesnym języku szwedzkim jest to *skeppsherre*. Forma *schiphere* znana jest od 1292 roku, a w XV wieku przekształcona została w *schipper* [http://www.bruzelius.info/Nautica/Etymology/skipper.html, 1.07.2014].

<sup>15</sup> Por.: „skipper 1 Naut (of merchant ship, fishing boat) szyper; (of yacht) kapitan” [Wielki słownik angielsko-polski PWN-Oxford 2004, 1091]; „szyper – kapitan, dowódca mniejszego statku (np. holownika, portowej jednostki pomocniczej, statku rybackiego)” [Słownik języka polskiego 1989, 3, 438].



ekwiwalencji dynamicznej byłoby akceptowalne, o tyle przekład syntagmatyczny „szyper” nie, gdyż w języku marynarzy byłoby to obraźliwe.

Przykładów na niefrasobliwość Anny Sak jest znacznie więcej, a większość ma swoje źródło w braku wystarczającej kompetencji encyklopedycznej w połączeniu z nagminnym przekładem syntagmatycznym (pierwszy ekwiwalent słownikowy bądź „fałszywy przyjaciel”), a także nieodpowiednim do kontekstu wyborem ekwiwalentu. Porównajmy: „O’Kane poprosił jednego ze swoich oficerów, aby wypoziomował łódź” [Kershaw 2010, 38]. Nietrudno się domyślić, że w oryginale użyto słowa *level* [poziom]. Porównanie z *Escape from the Deep* potwierdza te podejrzenia: „O’Kane asked one of his officers to hold her level” [Kershaw 2009, 24]. Podczas gdy nie razi to w języku angielskim (wyrażenie potoczne: „trzymać prosto”), to w języku polskim w tym kontekście na pochylenie okrętu podwodnego dziobem bądź rufą w górę/dół używa się określenia „trym” i tego właśnie słowa powinna była użyć tłumaczka, zamiast poszukiwać najbliższego ekwiwalentu wyrazu *level*. Notabene polskie „trymować” jest zapożyczeniem angielskiego czasownika *trim*. Kershaw używa go w swojej książce, np. „Larry Savadkin trimmed the boat as she dived to forty-five feet (...)” [Kershaw 2009, 45], co tłumaczka przekłada w miarę poprawnie: „Larry Savadkin strymował łódź” [Kershaw 2010, 56]. Całkowicie prawidłowo byłoby „wytrymował okręt”. W przypadku zwrotu *hold her level*, żeby uniknąć oskarżeń o brak wiedzy, tłumaczka również powinna była użyć tego terminu.

Kolejnym przykładem przekładu syntagmatycznego jest wybór ekwiwalentu „dyżurny” w tłumaczeniu zdania: „Suddenly, the duty chief’s messenger burst into his cabin” [Kershaw 2009, 55] – „Nagle do kajuty wpadł posłaniec od oficera dyżurnego” [Kershaw 2010, 66]. „Oficer dyżurny” to określenie z wojsk lądowych (*duty* – dyżur), w marynarce wojennej funkcjonuje określenie „oficer wachtowy” i ten odpowiednik należałoby zastosować w kontekście okrętu USS Tang. Innym przykładem tego typu jest tłumaczenie rzeczownika *cabin* [kabina, kajuta] jako „kajuta”: „O’Kane and Lockwood sipped it [coffee] in the captain’s cabin for several minutes” [Kershaw 2009, 30] – „O’Kane i Lockwood przez kilka minut delektowali się nią [kawą] w kajucie kapitana” [Kershaw 2010, 43]. Subtelna różnica między „kabiną” a „kajutą” polega na tym, że ta druga odnosi się do statku wycieczkowego, ale nigdy do pomieszczenia oficera dowodzącego okrętem, dla którego zarezerwowana jest „kabina (dowódcy)”. Podobnie wybór najbliższego ekwiwalentu „mostek (kapitański)” dla wyrazu *bridge* nie uwzględnia kontekstu: „O’Kane ordered the lookouts to come below, leaving senior watch officer Larry Savadkin alone on the bridge” [Kershaw 2009, 35]. Od początku książki wiadomo, że rzecz dzieje się na okręcie wojennym, co więcej na okręcie podwodnym, na którym pomieszczenie, skąd kieruje się okrętem, znajdujące się na kadłubie nazywa się „kiosk”. W kiosku z kolei znajduje się „pomost bojowy”. Nazywanie tego miejsca „mostkiem” jest całkowicie nieadekwatne, gdyż wyrażenie to stosowane jest w marynarce handlowej.

Mylenie określeń z marynarki wojennej i handlowej jest głównym powodem irytacji czytelnika, który ma znaczną wiedzę z dziedziny realiów morskich. Ilustruje to nieodpowiedni wybór ekwiwalentu dla określenia pomieszczenia umieszczonego wewnątrz, z którego kieruje się okrętem. W terminologii wojennomorskiej jest to „centrala”,

a w języku angielskim *maneuvering room* i tym wyrażeniem posługuje się Kershaw: „When they stepped from the maneuvering room, where the thermometer showed 125 degrees (...)” [Kershaw 2009, 23]. Tłumaczka wybiera wyraz „sterówka”: „Kiedy wychodzili ze sterówki, gdzie termometr wskazywał ponad pięćdziesiąt stopni Celsjusza (...)” [Kershaw 2010, 37]. Już samo spojrzenie w definicję w Wikipedii wystarczyłoby, aby uświadomić sobie, że sterówka nie może znajdować się pod pokładem: „Mostek kapitański (lub mostek, sterówka, pomost, pomost nawigacyjny, pomost bojowy) – najwyższa kondygnacja w dominującej nadbudówce lub samodzielna nadbudówka na statku (żaglowcu, małej jednostce pływającej). Znajduje się tam centralny punkt kierowania statkiem”<sup>16</sup>. Sprawdzenie znaczenia wyrazu „sterówka” w jakimkolwiek słowniku języka polskiego także umożliwiłoby uniknięcie tego błędu. Ponownie uwidaczniają się braki w kompetencji badawczej – tłumaczka nie zdaje sobie sprawy, że należy dany termin sprawdzić, gdyż może on funkcjonować odmiennie w języku fachowym w odniesieniu do jednostek cywilnych i wojskowych.

Wydaje się, że w wielu z tych przykładów mamy do czynienia z bagażem kognitywnym tłumaczki (nagromadzoną wiedzą), który wręcz przeszkadza w dokonaniu poprawnego terminologicznie przekładu. Innymi słowy, kompetencja encyklopedyczna tłumaczki obejmuje pewne słowa kojarzone potocznie z terminologią morską: kajuta, mostek kapitański, sterówka, kapitan, komandor, szyper itp., w związku z tym nie poszukuje ona odpowiedników najbardziej adekwatnych do konkretnego kontekstu, w jakim się one pojawiają w oryginale, tylko posługuje się przekładem syntagmatycznym, co prowadzi do błędów, negatywnie wpływających na recepcję tekstu docelowego. Potwierdzeniem tej hipotezy jest wymienne stosowanie określeń statek i okręt oraz okręt podwodny i łódź podwodna. W potocznej polszczyźnie rzeczywiście słowa te są stosowane wymienne i prawdopodobnie składają się na bagaż kognitywny przeciętnego użytkownika języka. Tłumacz jednak przeciętnym użytkownikiem języka nie jest i nie powinien polegać jedynie na zgromadzonej wiedzy, lecz weryfikować ją na bieżąco w zależności od przekładanego tekstu. I tak, w języku fachowym istnieje wyraźne rozróżnienie na jednostkę bojową marynarki wojennej – okręt, oraz jednostkę cywilną – statek. W terminologii wojennomorskiej używanie wymienne tych słów jest niedopuszczalne. Wydaje się to raczej uzusem, tradycją terminologii wojennomorskiej, gdyż słownik języka polskiego nie precyzuje dokładnie, że statek nie może być jednostką bojową, choć podane przykłady wskazują, że jest to raczej jednostka cywilna<sup>17</sup>. Problem w przekładzie polega na tym, że w języku angielskim *ship* to jednostka cywilna/handlowa (*vessel*), a *battleship/warship* to jednostka bojowa (okręt)<sup>18</sup>, ale często, jeśli kontekst jest oczywisty, stosowana jest forma skrócona *ship*. Dla laika wybór między „statkiem” a „okrętem” nie ma negatywnego wydźwięku, dla fachowca jest to rażący błąd, świadczący o braku szacunku dla czytelnika i braku wiedzy, jak w zdaniu: „W oficjalnej adnotacji zawierającej raport kapitana statku z patrolu nie wspomniano o tym, co niektórzy z członków załogi okrętu uznali za mord

<sup>16</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Mostek\\_kapita%C5%84ski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Mostek_kapita%C5%84ski) [1.07.2014].

<sup>17</sup> Por. hasło „statek” [Słownik języka polskiego 1989, 3, 325].

<sup>18</sup> Por. hasło „battleship” [Collins Cobuild 1990, 107].

z zimną krwią na bezbronnych żołnierzach” [Kershaw 2010, 65], w którym w odniesieniu do tej samej jednostki pojawiają się dwa słowa: statek i okręt.

Analogiczna dowolność, która jest niedopuszczalna w uzusie terminologii morskiej, dotyczy wymiennego stosowania wyrażen „okręt podwodny” i „łódź podwodna”. To drugie to wyrażenie potoczne<sup>19</sup>, może odnosić się do jednostek cywilnych (np. badawczych czy turystycznych), które nigdy nie jest stosowane w terminologii wojskowej. Jest to błąd pojawiający się nagminnie, wyrażeniem tym posługują się zarówno publicyści, jak i tłumacze<sup>20</sup>. „Łódź podwodna” weszła do języka polskiego jako kalka z języka rosyjskiego (*podwodnaja łodka*) bądź niemieckiego (*Unterseeboot*), a rozpowszechniła się w świadomości zbiorowej być może za sprawą przetłumaczenia tytułu filmu muzycznego z 1968 roku z muzyką zespołu The Beatles *Yellow Submarine* jako *Żółta łódź podwodna*. Pomimo powszechności użycia, tłumacząc tekst zawierający terminologię fachową, jakim niewątpliwie jest książka o losach okrętu podwodnego, nie należy stosować nieadekwatnego wyrażenia, gdyż jest ono rażące dla odbiorcy-fachowca. I znów teoretycznie można zakładać, że podejście dynamiczne do przekładu pozwala tłumaczowi na swobodę – w tym przypadku nazywanie okrętu „łodzią” czy „łódką”. Jest to jednak przekonanie błędne. W społeczności, jaką stanowią marynarze, wyrażenie „łódź podwodna” skracane do „łódź” nie jest stosowane.

Rażące są także błędy wynikające nie tyle ze stosowania potocznych wyrażen, ile z całkowitego braku wiedzy fachowej, które skutkują tekstem przeczącym logice, a takie passusy również zdarzają się w *Ucieczce z głębin*. Przykładowo zdanie: „Larry Savadkin trimmed the boat as she dived forty-five feet, opening vents that allowed air to escape and tons of saltwater to rush in through flood parts” [Kershaw 2009, 45] opisuje sytuację, w której Savadkin otworzył znajdujące się u góry zbiorników balastowych odwietrzniki (*vents*), skutkiem czego ciśnienie wody otaczającej okręt wepchnęło ją do tych zbiorników. W oryginale zdanie jest przejrzyste i klarowne. W przekładzie już takie nie jest: „Larry Savadkin strymował [sic!] łódź [sic!], która zeszła na głębokość trzynastu metrów, otwierając odpowietrzniki [sic!] pozwalające odprowadzić powietrze z balastów [sic!] i wpuścić przez śluzy [sic!] tony morskiej wody” [Kershaw 2010, 56]. Oprócz nieodpowiednich ekwiwalentów, mamy tu wprowadzony element dodatkowy – śluzy – który na okrętach podwodnych po prostu nie istnieje. Nie mając wiedzy na temat budowy okrętu, tłumaczka wyobrażała sobie być może, że trzeba przez coś (śluzę) tę wodę wpuścić, stąd rzeczona amplifikacja. Innym błędem rzeczowym, wynikającym z braku zrozumienia oryginału, jest nowatorski przekład opisu wodowania okrętu: „Then the Aegis-guided missile destroyer slid down ways into the Kennebec River of the Bath Iron Works shipyard” [Kershaw 2009, 209]. Innymi słowy, niszczyciel, wyposażony w system

<sup>19</sup> Por. hasło „podwodny” [Słownik języka polskiego 1989, 2, 755].

<sup>20</sup> W polskiej wersji *Niespokojnego człowieka* pojawiają się, na przykład, takie zdania: „Z kolei on zadawał pytania dotyczące łodzi podwodnych” [Mankell 2012, 36] lub „Taką wersję podano, kiedy inna rosyjska łódź podwodna weszła na mieliznę pod Karlskroną” [Mankell 2012, 65]. Na usprawiedliwienie tłumaczki dodać można, że zasadniczo wyrażenie to pada z ust Kurta Wallandera (policjanta), co można uznać za jego brak wiedzy fachowej, natomiast Hakan von Enke (oficer marynarki wojennej) zwykle posługuje się wyrażeniem „okręt podwodny”.

AEGIS, czyli zintegrowany (sieciowy) system wykrywania, naprowadzania i kierowania ogniem, został zwodowany w stoczni. W przekładzie doszło do tragicznego wypadku: „Potem ten niszczyciel rakietowy, sterowany systemem naprowadzania Aegis, zniknął pod falami rzeki Kennebec, nieopodal stoczni Bath Iron Works” [Kershaw 2010, 206]. Ze zdania tego wynika, że jakiś system naprowadzania najwyraźniej nie zadziałał i okręt zatonął, a przynajmniej taka może być jedna z interpretacji. Pierwszy z błędów, dotyczący systemu AEGIS, wynika z przypisania wyrażenia *AEGIS-guided* do naprowadzania (*guide*) okrętu, czyli w rozumieniu tłumaczki – sterowania okrętem. Jest to typowy błąd interpretacji oryginału, którego można by uniknąć, sprawdzając, czym w rzeczywistości jest rzeczony system. Błąd drugi można zaliczyć do kategorii błędów metaprzekładowych – poprawianie oryginału. Nie wystarczyło napisać, że okręt „zsunął się do rzeki”. Anna Sak zdecydowała się na bardziej poetycki opis „zniknąć pod falami”, który prowadzi do niejednoznaczności<sup>21</sup>.

Jakie wnioski płyną z niniejszych rozważań oprócz tego, że USS Tang został storpedowany i zatopiony w tłumaczeniu? Otóż wszystkie omawiane tu błędy należą do kategorii błędów, które dostrzec może czytelnik bez porównania tekstu oryginalnego z docelowym<sup>22</sup>. Mamy tu na myśli czytelnika, orientującego się w opisywanej tematyce, a taki, między innymi, sięgnie po historię legendarnego okrętu podwodnego<sup>23</sup>. W związku z tym recepcja przekładu przez czytelnika-fachowca lub choćby miłośnika zagadnień wojennomorskich będzie zdecydowanie negatywna. Zamiast przyjemności z lektury odczuwać on będzie narastającą frustrację, zwłaszcza że omawiane problemy nie są jednostkowe, lecz powtarzają się wielokrotnie. Gdyby były to pojedyncze lapsusy tłumaczki, czytelnik skłonny byłby je wybaczyć. Jeśli są to elementy leksykalne występujące systematycznie, wówczas czytelnik ma prawo czuć się zawiedziony jakością przekładu. Tak jest właśnie w przypadku *Ucieczki z głębin*: kapitan jako określenie dowódcy pojawia się 30 razy; komandor zamiast dowódcy – 7 razy; łódź podwodna zamiast okręt podwodny – 30 razy; sterówka – 17 razy; szyper – 4 razy; kajuta na określenie kabiny dowódcy – 4 razy; oficer dyżurny zamiast wachtowy – 2 razy. Nie są to zatem przypadkowe wybory, lecz jednostki leksykalne wprowadzane świadomie. Powodują głębokie rozczarowanie czytelnika, które wyraża najdobitniej fragment listu do redakcji: „Książek morskich mnie jako miłośnikowi zagadnień marynistycznych nigdy nie będzie dość, mam ich mnóstwo i chętnie kupię następne. Ale tym razem wyrzuciłem pieniądze w błoto, a poza tym nie miałem z lektury nabytej książki żadnej przyjemności, bo wściekłość mnie ogarniała przy lekturze tekstu prawie na każdej stronie”<sup>24</sup>. Społeczny aspekt związany z rolą tłumacza i jego kompetencjami jest tu ewidentny. W stosunku do czytelnika-fachowca

<sup>21</sup> Poetyckość przekładu uwidacznia się już w spisie treści, w którym tłumaczka dwukrotnie przekłada *The Deep* jako „otchłani” (rozdział 6 – W otchłani, rozdział 15 – Powrót z otchłani), choć w oryginale Kershaw nawiązuje w tytułach rozdziałów do tytułu książki, powtarzając kluczowe słowo.

<sup>22</sup> Hejwowski dzieli błędy na dwie główne kategorie: te, które wychwytyje czytelnik bez konfrontacji z oryginałem, oraz te, które dostrzec można tylko po porównaniu z tekstem wyjściowym [Hejwowski 2004, 200].

<sup>23</sup> Wszystkie omawiane błędy wskazane zostały przez czytelnika, który nie miał styczności z tekstem oryginalnym.

<sup>24</sup> Jest to fragment listu wysłanego do redakcji, na potrzeby niniejszego artykułu autor wolał pozostać anonimowy.

tłumacz ma obowiązek dostarczenia produktu, który nie jest sprzeczny z jego wiedzą. Bez wątplenia grupą docelową powieści historycznej czy fabularyzowanego dokumentu nie są wyłącznie osoby o profesjonalnej wiedzy. Po książkę taką sięgają także czytelnicy, których doświadczenie w sprawach wojennomorskich może być ograniczone. W stosunku do czytelnika-laika rola tłumacza ma wymiar informacyjno-edukacyjny, zatem stworzone przez niego dzieło nie powinno wprowadzać go w błąd i utrzymywać niepoprawne stereotypy językowe. Omawiany tekst nie jest tekstem fachowym, lecz beletrystyką. Niemniej jednak w oryginale napisany jest językiem, który z wiedzą fachową jest niesprzeczny, w wielu przypadkach z wykorzystaniem terminów specjalistycznych. Tłumacz takiego tekstu, łączącego język typowy dla tekstu literackiego z wyrażeniami fachowymi, powinien zadbać o to, by przekład był stylistycznie poprawny, a jednocześnie możliwie wolny od błędów rzeczowych i terminologicznych. Omawiany typ tekstu – zbeletryzowana historia dziejąca się w określonym środowisku – ma zwykle podwójnego odbiorcę: czytelnika-fachowca i czytelnika-laika. Tłumacz powinien zachować lojalność w stosunku do obu grup. Nie chodzi wszak o to, żeby powstał tekst hermetyczny, zrozumiały jedynie dla pierwszej grupy odbiorców, a zupełnie niejasny dla drugiej czy stylistycznie niezgrabny. Chodzi raczej o stworzenie przekładu, który będzie mógł funkcjonować jako dobry tekst beletrystyczny w języku docelowym, nie rażąc przy tym brakiem fachowości. Osiągnięcie takiej równowagi wymaga nie tylko talentu, lecz także określonych kompetencji.

Wymieniane przez teoretyków typy kompetencji to konstrukty teoretyczne, które przez każdego tłumacza realizowane są odmiennie. W omawianym przypadku największym problemem wydaje się nieadekwatna do tłumaczonego tekstu kompetencja encyklopedyczna (wiedza), ale przecież nie jest realne oczekiwać od tłumacza, aby był omnibusem. Gdy omawia się kompetencje tłumacza, wydaje się słuszne przywołanie kompetencji wymienianych przez Umberto Eco w odniesieniu do aktu lektury tekstu literackiego. Przede wszystkim „akt lektury jest (...) interakcją pomiędzy kompetencją czytelnika (jego znajomością świata) a kompetencją, którą postuluje dany tekst, aby mógł być odczytany w sposób oszczędny” [Eco 1996, 67]. Kompetencja czytelnika obejmuje znajomość reguł językowych (fonetycznych, ortograficznych, morfologicznych, składniowych, semantycznych) i słownictwa oraz wytworzonych przez ten język konwencji kulturowych, wcześniejszych interpretacji różnych tekstów oraz tekstu aktualnie interpretowanego. Kompetencja postulowana przez tekst zakłada zasób wiedzy niezbędny do weryfikowania hipotez dotyczących interpretacji, co wiąże się z uwzględnieniem zaplecza kulturowego i językowego utworu, wraz z zachodzącymi różnorodnymi procesami, takimi jak zmiana bądź rozszerzanie znaczeń jednostek leksykalnych, konwencji obyczajowych, odwołań intertekstualnych. W przypadku tekstu zawierającego terminologię fachową, jest to, między innymi, odpowiednia znajomość tematyki danego tekstu. Ponieważ każdy tekst jest inny, porusza inną tematykę, to kompetencja postulowana przez tekst nie jest stała, lecz uzależniona od danego tekstu. Skoro tak, to wracamy do punktu wyjścia – tłumacz nie jest omnibusem. Musi być zatem jeszcze jeden element, który umożliwi mu poruszanie się we wszechświecie tekstów. Jest to, nazywana tu roboczo, kompetencja badawcza, czyli gotowość tłumacza do wchodzenia w rolę badacza i krytyka, który skrupulatnie

wyszukuje informacje niezbędne do prawidłowego przetłumaczenia danego tekstu. Jest to umiejętność dostrzeżenia w tekście miejsc, często pozornie oczywistych, łatwych do przetłumaczenia, które wymagają dogłębnej analizy czy to pod względem fachowym, czy językowym. Bez połączenia różnych typów kompetencji (językowej, encyklopedycznej, logicznej, pragmatyczno-retorycznej, które w zasadzie składać się powinny na kompetencję postulowaną przez tekst), wzbogaconych o kompetencję badawczą, nie można myśleć o przekładzie, którego jakość zadowoli czytelników.

Na koniec wypada powrócić do postawionego wcześniej problemu – czy kompetencja, którą nazwaliśmy roboczo na potrzeby tego tekstu „kompetencją badawczą”, jest niezależną i możliwą do wyodrębnienia kompetencją, czy też jest częścią kompetencji psychologicznej. Należy zwrócić uwagę na to, że kompetencja psychologiczna zazwyczaj rozumiana jest dość wąsko – jako sprawny przebieg procesów poznawczych tłumacza, które odbywają się przy określonym poziomie samokontroli i uświadomienia. Ujęcie takie pomija wpływ osobowości tłumacza i jego doświadczenia (życiowego i zawodowego) na jakość dokonywanego tłumaczenia. Szersze ujęcie kompetencji psychologicznej powinno uwzględniać takie cechy osobowości tłumacza jak, na przykład, samokrytycyzm i świadomość własnych ograniczeń. Takim tłumaczem świadomym i samokrytycznym był przywołany na początku tego tekstu Julian Brona, którego uznać można za wzór otwartości na nowe informacje oraz samoświadomości własnych ograniczeń.

Kiedy rozszerzymy ujęcie kompetencji psychologicznej i uznamy, że cechy osobowości, np. takie jak skłonność do samozadowolenia (narcyzmu) lub obsesji dokładności, mogą wpływać na podejmowanie dodatkowych czynności badawczych i, w konsekwencji, na jakość tłumaczenia, uznajemy, że de facto jest to kompetencja nadrzędna. Skłonność do samozadowolenia i nadmierne zaufanie do własnych umiejętności i wiedzy (cechy narcystyczne) zmniejszają motywację do poszerzania wiedzy (kompetencja encyklopedyczna). Z kolei tłumacz, wykazujący skłonności do obsesyjnej dokładności oraz mający ograniczone zaufanie do własnego warsztatu, z większym prawdopodobieństwem wychwytywać będzie fragmenty wymagające dodatkowych, pogłębionych studiów. Przyczyniać się to będzie do lepszej jakości przekładu. Reasumując, to kompetencja psychologiczna w decydującym stopniu wpływa na rozszerzanie innych kompetencji (np. encyklopedycznej) i ich wykorzystywanie. Umiejętności nazywane do tej pory kompetencją badawczą są zatem częścią kompetencji psychologicznej w jej szerszym rozumieniu, powiązanych z szeroko pojętą osobowością tłumacza. Jeśli tak rozumianej kompetencji zabraknie, inne nie są w stanie skompensować jej braku, ponieważ nie zostaną wykorzystane w optymalnym stopniu. Na odwrót – dobrze rozwinięta kompetencja psychologiczna może sama w sobie skłonić tłumacza do rozwoju innych umiejętności, co doprowadzi do powstania tłumaczenia dobrej jakości.

Ponownie odwołując się do tekstu, który był podstawą naszych rozważań, należy stwierdzić, iż jest on wymowną ilustracją tego, że wąskie rozumienie kompetencji psychologicznej nie jest wystarczające. Procesy poznawcze tłumaczki z pewnością funkcjonowały bez zarzutu, przy odpowiednim dla niej poziomie samoświadomości i samokontroli. Tym, co zawiodło tłumaczkę, były inne zdolności psychologiczne

– samokrytycyzm i otwartość na nowe doświadczenia i informacje, oraz motywacja do poszerzania kompetencji encyklopedycznej i językowej. Niewątpliwie, samokrytycyzm i docieklivość nie okazały się jej najmocniejszymi stronami.

Rozważania nasze prowadzą do wniosku, że – być może – celowa jest rewizja dotychczasowego podejścia do kompetencji tłumacza. Tradycyjne podejście, w którym kompetencje ujmowane są jako równoważne i równorzędne, powinno zostać zastąpione podejściem hierarchicznym. Problemy związane z omawianym tłumaczeniem dowodzą, że to kompetencja psychologiczna jest kompetencją najważniejszą. Można ją uznać za metakompetencję, warunkującą wykorzystywanie i rozwijanie innych kompetencji. Położenie szczególnego nacisku na rozwój tego typu zdolności wydaje się niezwykle ważne w kształceniu oraz doskonaleniu zawodowym tłumaczy.

### Bibliografia

- Baker M., 2005, *Norms // Routledge Encyclopedia of Translation Studies*, red. Baker M., Malmkjaer K., London, New York: Routledge, 163–165.
- Borowy W., 1955, *Dawni teoretycy tłumaczeń // O sztuce tłumaczenia*, red. Rusinek M., Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 23–40.
- Brocki Z., 1961a, *Polscy marynarze w terminologicznym konflikcie z Conradem*, *Poradnik Językowy*, nr 4, 148–155.
- Brocki Z., 1961b, *O spuszczeniu kotwicy słów kilkoro*, *Tygodnik Morski*, nr 51/52, 14.
- Brocki Z., 1972, *Jeszcze o nowej edycji Conrada*, *Życie Literackie*, Kraków, nr 42, 13.
- Collins Cobuild English Language Dictionary*, 1990, red. Sinclair J., London and Glasgow: Collins.
- Eco U., 1996 et al., *Interpretacja i nadinterpretacja*, przeł. Bieroń T., Kraków: Znak.
- Gentzler E., 2001, *Contemporary Translation Theories. Revised 2nd Edition*, Clevedon: Multilingual Matters.
- Grosbart Z., 1984, *Heterofemia międzyjęzykowa, czyli skutki nadmiernego zaufania do intuicji translatorskiej // Wielojęzyczność literatury i problemy przekładu artystycznego*, red. Balcerzan E., Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 29–44.
- Hejwowski K., 2004, *Translation: A Cognitive-Communicative Approach*, Olecko: Wydawnictwo Wszechnicy Mazurskiej.
- Holmes J.S., 1988, *Translated! Papers on Literary Translation and Translation Studies*, Amsterdam: Rodopi.
- Kershaw A., 2009, *Escape from the Deep. A True Story of Courage and Survival during World War II*, Philadelphia: Da Capo Press.
- Kershaw A., 2010, *Ucieczka z głębin. Historia legendarnego okrętu podwodnego i jego walecznej załogi*, przeł. Sak A., Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Mała encyklopedia przekładoznawstwa*, 2000, red. Dąbbska-Prokop U., Toruń: Educator.
- Mankell H., 2012, *Niespokojny człowiek*, przeł. Walczak-Larsson B., Warszawa: Wydawnictwo ab.
- Milewski S., 1964, *O korsarzu pod piracką flagą*, *Tygodnik Morski*, nr 13, 7.
- Najder Z., 1975, *Conrad w przekładach Anieli Zagórskiej // Przekład artystyczny. O sztuce tłumaczenia. Księga druga*, red. Pollak S., Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 197–210.
- Pisarska A., Tomaszewicz T., 1998, *Współczesne tendencje przekładoznawcze*, Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

- Słownik języka polskiego*, 1988, 3 tomy, red. Szymczak M., Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Wielki słownik angielsko-polski. English-Polish Dictionary. PWN Oxford*, 2004, red. Linde-Usiekniewicz J., Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Żeromski S., 1949, *Międzymorze // Wiatr od morza i inne utwory*, Pisma, t. V, red. Pigoń S., Warszawa: Czytelnik, 289–366.
- <http://www.bruzelius.info/Nautica/Etymology/skipper.html>. Updated 1998-06-29 by Lars Bruzelius. [1.07.2014].
- [http://pl.wikipedia.org/wiki/Mostek\\_kapita%C5%84ski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Mostek_kapita%C5%84ski) [1.07.2014].
- <http://pl.wikipedia.org/wiki/Komandor> [1.07.2014].
- <http://www.znak.com.pl/kartoteka,ksiazka,2587,Ucieczka-z-glebin> [1.07.2014].

### Summary

#### SUNK IN TRANSLATION. SOME REMARKS ON THE TRANSLATOR'S (IN)COMPETENCE WHEN CONFRONTED WITH THE READER'S KNOWLEDGE

This article attempts to revise a thesis concerning an equivalent status of various translator's competences (linguistic, encyclopaedic, logical, psychological, rhetoric-pragmatic). When discussing mistakes made in the Polish translation of *Escape from the Deep*, relating the fate of a submarine, we demonstrate how the lack of specialist knowledge (insufficient encyclopaedic competence) and linguistic knowledge influence a negative reception of the translation by a reader whose knowledge of the subject-matter is rather extensive. We suggest that a broadly understood psychological competence, embracing the translator's readiness to extend his/her knowledge, may be treated as a kind of superior competence (meta-competence) that conditions a creation of a high quality translation in terms of the subject-matter.